

1000 lat samotności [Oneshot][Sad][Violence]

Autor: Waser4K

Czarna klacz zawisała na tle nocnego nieba, naprzeciw swej siostry.

Jedna, śnieżnobiała a jej róg promieniał światłem dnia.

Druga, ciemna jak noc, a mrok wirował wokół jej rogu.

- Luna, już dość tego. - zawołała Celestia, w jej głosie brzmiała rozpacz. - To nie jesteś ty! Otrząśnij się z tego!

Mroczna klacz spojrzała na siostrę. Zaśmiała się maniakalnie. Jej śmiech odbijał się echem po niebie. Gdy jednak ucichł, jej ton stał się zimny i twardy jak lód.

- Proszę Cię siostro... - wycedziła - Na takie czcze gadanie już za późno. I zapamiętaj: nie jestem Luna. Moje imię od dziś brzmi Nightmare Moon. I od dziś Equestrią zawładnie wieczna noc!

- Luna...

- Powiedziałam! NIE jestem Luna! - ryknęła z wściekłości.

Jej róg rozbłysł ciemną mgłą, a potężny promień ciemności pomknął w stronę Celestii. Ta zdołała wznieść barierę, jasną kopułę, która osłoniła ją przed bezpośrednim uderzeniem.

Nightmare Moon nie czekała. Gdy jej siostra odbiła atak, pojawiła się nad nią w ułamku sekundy i kopnęła ją w plecy. Siła uderzenia odrzuciła Celestię ku ziemi. Nim zdążyła zareagować, kolejny błysk ciemności przyszpilił ją z impetem do gruntu.

Wstała, chwiejąc się. Jej róg znów rozświetlił blask, otoczyła się barierą i rozglądała. Nie dostrzegła siostry, ale знаła ją zbyt dobrze, nie mogła zbyt długo pozostać bez ruchu.

Wzbiła się w powietrze. W samą porę. Z ziemi wystrzeliły macki czarne jak smoła, chcące ją pochwycić. Unikając ich dostrzegła w oddali jak stoi spowita w czarną mgłę. Posłała w jej kierunku jasny promień który przeszył postać na niebie. Ten się rozpułnął.

Niedobrze, pomyślała.

Momentalnie wokół niej zaczęły się pojawiać wybuchy magii. Celestia robiła co w swojej mocy by ich uniknąć. Było ich jednak zbyt dużo. Jeden w końcu trafił w jej

barierę, z niewyobrażalną siłą. Skupiła się. Zmniejszała barierę, koncentrując ochronę tylko wokół swego rogu.

Zamknęła oczy. Zebrała całą swoją moc. Wiedziała, że aby uratować siostrę, musiała ją pokonać.

Otworzyła oczy.

Bariera zniknęła, jej miejsce zajął blask słońca, który eksplodował z jej rogu.

Dwie moce zetknęły się. Światło i mrok zderzyły się w powietrzu. Przestrzeń wokół drżała.

Impuls mocy chwiał się. Raz ku jednej, raz ku drugiej stronie. Celestia zobaczyła, że moc Luny słabnie. Dzień wygrywał z nocą.

Zawahała się.

I to wystarczyło.

Nightmare Moon nie miała skrupułów. Czując chwilową słabość, wyrzuciła z siebie wszystko co zdołała. Cień owinał światło, przytłumił je, aż zgasło. Mrok uderzył w Celestię i odrzucił ją w stronę zamku. Przebiła ścianę i zniknęła w gruzach.

Ledwo żywa próbowała się podnieść. Wtedy dostrzegła coś lśniącego.

Na jej ramię opadł klejnot w kształcie gwiazdy.

Jej oczy się zaszklily. Otoczyła klejnot magią. Kolejne pięć klejnotów Harmonii rozbłysło w odpowiedzi. Krążyły wokół niej.

Magia harmonii przepływała przez nią.

Wokół niej pojawił się płonący okrąg, jak słońce. W samą porę, bo Luna już leciała w jej stronę, z rogiem wymierzonym w siostrę, gotowa zadać ostateczny cios.

Celestia płakała. Nie rozproszyła jednak zaklęcia.

Nightmare Moon przekroczyła granicę słońca.

Świat zamilkł, gdy jedyna władczyni Equestrii zawyla.

Luna stała w osłupieniu. Próbowała zrozumieć co się właśnie wydarzyło. Jeszcze przed chwilą walczyła ze swoją siostrą... a teraz była...

Rozejrzała się dookoła. Nic. Tylko piach i skały. Niebo było zimne, ciemne. Wokół panowała cisza.

Wtedy spojrzała w górę.

Nad nią na niebie zawisła wielka kula.

Zamrugła. Przymrużyła oczy.

Equestria!?

Jeszcze raz przyjrzała się otoczeniu. Wzbiła się w powietrze i wszystko do niej dotarło.

Była na księżycu.

Ale... przecież to nic. Widziała stąd dom. Mogła wrócić. Wystarczy się trochę postarać.

Wzleciała wyżej. Jej róg rozbłysł. Otoczyła się ciemnoniebieską barierą. Wszystko szło dobrze, kula na niebie się zwiększała... aż coś poczuła. Opór.

Niewidzialna ściana.

Nie widziała jej. Ale czuła jak jej kopytka się od niej odbijają.

Spróbowała jeszcze raz.

Potem wystrzeliła promień.

Potem drugi. I trzeci. I czwarty. Jeden po drugim, coraz szybciej. Desperacko.

I wtedy to poczuła. Była słabsza. Jeszcze przed chwilą miała siłę by rzucić Celestię na kolana. A teraz nic, jej moc... zniknęła.

- Niestety. - odezwał się głos - Zamknęła nas na dobre.

Luna zamarła. Rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie zobaczyła. Była sama... wtedy z jej grzywy wypłynęła mgła. Zawirowała i przybrała kształt kucyka.

- Ty...

Luna zionęła gniewem. Z jej rogu wystrzeliła seria magicznych pocisków. Postać z mgły rozplynęła się na chwilę... zaraz jednak znów zebrała się w ten sam kształt.

- Mówiłeś, że masz moc by pokonać Celestię! - Luna aż syczała przez zaciśnięte zęby - Mówiłeś, że Klejnoty Harmonii nie są Ci straszne! Więc dlaczego JESTEM NA KSIEŻYCU!

Rzuciła się w stronę mgły. Kopała, szarżowała, gryzła, znów atakowała magią. Ale cień nie znikał. Nie ruszał się. Jedynie trwał w miejscu.

Zmęczona wysiłkiem, osunęła się na kolana. Ciężko dysząc spojrzała w niebo. Spojrzała na Equestrię.

Mgła zawirowała w powietrzu i zjawiała się u jej boku.

- Zwątpiłaś. - powiedziała - Nie zaakceptowałaś nas. Nie pozwoliłaś nam sobą zaważnąć. Nie pozwoliłaś nam stać się jednym... dlatego przegrałyśmy.

- Ja zważpiłam? - warknęła, w jej oczach zapłonęły łzy i gniew. - Ja zważpiłam!? Przywołałam noc! Walczyłam z Celestią. Wyparłam się własnej siostry. I ty mi mówisz, że zważpiłam.

- ZNIKAJ!

Magia eksplodowała z niej. Dzika i niekontrolowana. Wszystko wokół niej wzbiło się w powietrze. Księżyc się zatrząsł.

A cień... uśmiechnął się. I rozplynał się w ciemności.

Luna została sama. Jej ryk rozpacz przebił ciszę księżyca.

Z czasem Luna uspokoiła oddech. Stała w ciszy i z niezadowoleniem przyglądała się skutkom swego gniewu. Wokół niej rozciągał się krajobraz zniszczenia. Wszędzie tylko krater, szczeliny, pęknięcia. Księżyc i tak już martwy, zdawał się teraz płakać razem z nią.

- Przesadziłam... - pomyślała ponuro.

Ale czy można ją winić?

Została uwięziona. Na Księżycu! Skazana na samotność, na świat bez światła, bez głosów... bez życia. Przeżywała wcześniej trudne chwile, ale ta... ta mogła być inna.

- Cóż żadne zakęcie nie trwa wiecznie. Muszę tylko... wytrzymać... - powiedziała cicho, jakby chciała przekonać samą siebie.

Odwróciła wzrok od swego dzieła zniszczenia i ruszyła powoli, spokojny krokiem, przed siebie, w głąb srebrzystego więzienia.

Mijały miesiące a Luna wciąż wędrowała. Zdążyła już zobaczyć wszystko co księżyc miał do zaoferowania. Podniosła każdy kamień, wspięła się na każdą górę, zbadała każdy krater. A mimo, że czas nieubłaganie płynął, nie czuła, by więzy które ją tu trzymały choćby drgnęły.

Minęło tak wiele czasu. Zbyt wiele.

Martwiła się. Krążyła bez celu, zataczając coraz to ciaśniejsze spirale. W ten sposób własnymi kopytami wyźłobiła w powierzchni Księżyca kilka nowych kraterów. Coraz częściej dopadały ją wątpliwości.

A co jeśli zaklęcie nigdy nie zniknie?

Co jeśli zostanie tu na zawsze?

Czy Celestia już jej nie potrzebuje... czy już jej na niej nie zależy?

Czy naprawdę zostawiła ją tu, by gniła w samotności aż straci rozum?

Luna zatrzymała się nagle. Uświadomiła sobie coś istotnego. Przecież nie była całkiem sama. Był jeszcze on. Ten który to wszystko zapoczątkował. Ten który obiecał jej tak wiele.

Klacz nocy wzięła głęboki oddech i zawołała w pustkę.

- Mroku, zjaw się na me wołanie!

Rozejrzała się... ale nic. Spuściła głowę. W tej jednej chwili prawdziwie poczuła się samotna.

Gdy padła na zimny pył, zrezygnowana... z jej cienia zaczęła unosić się mgła. Gęsta, ciężka. W końcu przybrała kształt wysokiego kucyka. Nie posiadała twarzy. Żadnych rysów. Tylko ciemność.

- Wzywałeś nas? - zapytała monotonnym głosem.

- Tak. - Luna podniosła wzrok z ziemi - Sprowadź mnie z powrotem do Equestrii. Po tak długim czasie z pewnością odzyskałeś moc. Dlatego wzywam cię, byś mi ją oddał.

Kucyk z mgły patrzył na nią pustą twarzą. Trwał tak w bezruchu. W końcu pokręcił głową.

- To nie zależy od nas. My już jesteśmy.

- Czym jesteście? Mów wyraźnie, jak kuc, żadnych zagadek! To rozkaz! - tupnęła przednim kopytem, a echo stąpnienia odbiło się od odległych skał.

- My już jesteśmy razem. Przecież my jesteśmy Nightmare Moon... ale ona nas powstrzymuje.

Mgła uniosła kopyto i wskazała na Lunę.

- Ona. Luna. Nie chce nas przyjąć. Dlatego nie jesteśmy kompletni. Pozbądźmy się jej, a będziemy niepokonani.

- Żartujesz! - warknęła - Mam pozbyć się samej siebie!?

- Nie. Tylko Luny. Tej która nas ogranicza. Wtedy będziemy silne.

- Znikaj! Jeśli i tak masz tylko takie brednie wygadywać!

- Pamiętaj jesteśmy...

Zanim dokończył, z rogu Luny wystrzeliła czarna błyskawica. Mrok rozproszył się jak dym.

- Jesteśmy jednym. Nigdy Cię nie opuścimy. - szepnął w noc gdy jego ciało zniknęło w powietrzu.

Luna gniewna i obrzydzona przyzwała swą magią wiatr. Podmuch ten rozwiął resztki mgły.

Znów została sama.

Luna wzięła i ostrożnie ułożyła kolejną cegłę, która miękko osiadła na miejscu. Jej zamek powoli rósł. I choć otaczała ją tylko pustka i cisza, z każdym dniem czuła, że to miejsce zaczyna należeć do niej. Skoro i tak nie mogła władać Equestrią... to dlaczego nie miała panować nad Księżycem. A przecież każda księżniczka potrzebuje zamku.

Więc budowała.

Praca szła powoli. Wydobywanie kamieni z jałowego gruntu i formowanie go w cegły przy pomocy magii wymagało czasu i skupienia. A czasu... czasu jej nie brakowało, była to jedyna rzecz która jej pozostała. Powtarzała jedynie w kółko, jak mantrę: cegła po cegle, zamek powstanie.

Wtem poczuła znajome drżenie. Księżyc się poruszył. A wraz z nim coś głęboko w niej. Serce zadrżało. Celestia już jej nie potrzebowała. Wiedziała to. Czuła to z każdą kolejną nocą. I z każdą kolejną bolało ją to coraz bardziej.

Teraz Celestia wznosiła Księżyc.

Może nawet kuce teraz częściej wychodzą nocą. Może teraz gdy jej idealna siostra rządzi zarówno dniem, jak i nocą, nagle zmrok stał się bardziej... akceptowalny. A ona? Ona została zapomniana, tak jak zawsze była. Wygnana na chłodny glob, gdzie nikt nie dostrzeże jej łez.

Luna opadła na kamienną ziemię. Szlochając cicho, pozwoliła by samotność po raz kolejny ją objęła.

I wtedy coś usłyszała.

Głos?

Nie był to głos mroku. On milczał od dawna. To było coś innego. To było coś czystsze... coś bardziej znajomego, brzmiał jak śpiew.

- Celestia? - wyszeptała z niedowierzaniem.

Wzniosła się ku niebu, oczy gorączkowo przeszukiwały horyzont. Szukała znajomego blasku białego alikorna. Ale nie widziała nic. Był jedynie głos... głos który zapalił w niej iskrę nadziei.

Zamek mógł poczekać. Teraz liczyło się tylko jedno.

Znaleźć siostrę.

Czas na księżycu mijał nieubłaganie. Luna raz budowała swój zamek, raz błąkała się po powierzchni, nasłuchując znajomego głosu. Głos wracał regularnie, był jak echo wspomnień dawnych dni. Teraz znów go usłyszała. Wzbiła się w powietrze, wypatrując choćby najmniejszego znaku. Pieśń jednak zamilkła szybciej niż zwykle. Już miała wracać do zamku, gdy go dostrzegła. Jasny punkt migoczący w oddali. Nie zawahała się. Rzuciła się w jego stronę z całą siłą jaką miała. Była już tak blisko. Nie mogła pozwolić by ta znów jej umknęła.

Wylądowała przed nią. Stała do niej tyłem, lśniąc jak zawsze. Promieniowała niczym samo słońce. Oślepiła. Luna zamarła. Nie wiedziała co powiedzieć, co zrobić. Po prostu stała w ciszy. Ciszy, która trwała zbyt długo. W końcu zebrała się na odwagę, by zrobić krok... wtedy usłyszała głos siostry.

- Luna, dobrze się bawisz?

- Ja, uhm...

- Nie trudź się. I tak już nic nie znaczysz.

Luna zamrugwała.

- Co...?

To nie tak miało wyglądać ich spotkanie. Luna aż ugryzła się w kopytko, by upewnić się, że nie śni.

- Proszę cię. Nie zauważyłaś? Każdego dnia wznoszę i księżyc i słońce. Świat radzi sobie bez ciebie. Nawet w nocy więcej kucy teraz wychodzi na zewnątrz. Kto by pomyślał, że jedyne czego brakowało Equestrii... to twoje zniknięcie.

- Ale przecież...

- Kilka lat na księżycu i już nawet się wysławić nie potrafisz? Żałosne. I pomyśleć, że kiedyś byłyśmy siostrami.

Luna aż drgnęła na te słowa.

- Byłyśmy...?

- A co w tym dziwnego, Luna? Najpierw mnie atakujesz, a potem oczekujesz czułych słów? Nie mów, że naprawdę jesteś aż tak naiwna. Aż robi mi się ciebie żal.

- Zamknij się! - wysyczała.

- O czyli jednak potrafisz mówić.

Celestia wciąż stała odwrócona plecami, niewzruszona. Zaśmiała się kpiąco.

- Powiedziałam, zamknij się!

Czarna mgła otuliła Lunę. Jej róg rozblysnął mroczną aurą. Wystrzeliła strumień mocy w stronę siostry. Celestia jednak ani drgnęła. Stała jakby się nic nie stało.

- Co się stało, Luna? Ostatnio szło Ci lepiej...

- Zamknij się!!

Jej moc wezbrała, róg świecił coraz ciemniejszym światłem, lecz promień wciąż nie dosięgał celu. Łzy napłynęły jej do oczu. Ugięła się pod ciężarem własnej niemocy. Blask siostry ją oślepiał.

Jak mogła przez tyle czasu tak rozpaczliwie jej szukać?

Wtedy pojawiła się przed nią klacz, mroczna jak noc, delikatna jak szept. Twarz miała bez rysów, bez żadnego wyrazu. Patrzyła jednak na nią.

Wyciągnęła do niej kopyto.

Luna otarła łzy. I ujęła je, bez słowa.

Postać rozmyła się w chmurę i wniknęła w jej róg.

Jej magia zapłonęła, tym razem to ona przysłoniła Celestię. Jej blask już nie mógł dosięgnąć Luny.

Cisza.

Celestii nie było. Mroku też nie.

Luna została sama. Nieruchoma. Wpatrzona w przestrzeń.

Tego dnia coś w niej umarło.

Dni w zamku Luny upływały w spokoju. Królestwo szykowało się na nadejście zimy. Kuce ziemskie zbierały ostatnie plony z zamrożonych już niemal pól, pegazy grupowały śnieżne chmury, a jednorożce pomagały faunie leśnej przygotować się na nadchodzące mrozy.

Księżniczka Księżycą spędzała te chwile ze swą przyjaciółką, pochłonięta ręcznym rzeźbieniem płatków śniegu, które miały nieść radość każdemu, kto złapie je na swoje kopytko.

- Wiesz... - powiedziała Luna unosząc wzrok znad delikatnej śnieżynki - Kocham zimę. Te ciche noce, rześki poranki... i oczywiście Święto Serdeczności.

Zastygła w zamyśleniu, obracając kopytkiem niedokończony wzór. Szukała inspiracji, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Jasnoszara pegazica siedząca obok musiała to zauważyć. Luna widziała jak uniosła kopyta i zaczęła kreślić w powietrzu figury: wirujące spirale, zaokrąglone wzory, potem ostre. Każdy wymalowany wzór był inny, unikalny.

Luna uśmiechnęła się cicho. Znów poczuła przypływ natchnienia. Ruszyła do pracy.

- Nigdy nie pojmę skąd bierzesz te wszystkie pomysły. - westchnęła z rozbawieniem - Ja która widziała w porównaniu do ciebie tak wiele, ciągle zmagam się z pustką w głowie... a ty...

Wybuchnęła śmiechem. Ale beztraska chwila szybko minęła. Strażnik stojący w przejściu dał spojrzeniem znak swej księżniczce: nadszedł czas na spotkanie ze Star Swirlem. Luna dokończyła śnieżynkę, ostrożnie ją odkładając na stos pozostałych.

- Do zobaczenia później. Tylko nie obijaj się za bardzo beze mnie.

Skinęła przyjaźnie strażnikowi i ruszyła. Zamek był olbrzymi... nie, był monumentalny. Wielkie okna wpuszczały światło do środka, rozświetlając przestrzeń łagodnym blaskiem. Przechodziła właśnie obok swej ukochanej sali balowej, która czekała tylko na kolejne piątkowe przyjęcie. Mijała komnaty dla gości, mędrców, artystów i jej wiernych poddanych. Tak, budowa trwała wieki, ale było warto. Była dumna z domu który zdołała wybudować.

Przemierzała wybudowany jej własnymi kopytami labirynt. Mijała kuce w małych grupach, z którymi wymieniała krótkie, serdeczne powitania. W końcu dotarła przed masywne wrota prowadzące do komnat Star Swirla. Wzięła głęboki oddech, spotkania z nim zawsze wzbudzały w niej lekkie napięcie, i otworzyła drzwi magią.

Star Swirl stał jak zawsze przy swoim biurku, pochylony nad niekończącym się zwojem pergaminu. Był całkowicie pochłonięty swoimi myślami.

- Witaj, Star Swirl. Widzę, że wciąż masz kopyta pełne pracy. Nowe zaklęcie?

Milczał. Nawet dzwonki u jego szaty, które zawsze cieszyły młode żrebaki gdy przechodziły obok, milczały. Luna poczuła lekki niepokój.

- Czy coś się stało? - zapytała podchodząc bliżej.

Stary czarodziej ani drgnął, tylko jego wzrok się uniósł. Wzrok nie był wypełniony złością, wszystko co dostrzegła w nim to smutek. Wtedy usłyszała głos, lecz nic nie powiedział. Głos odezwał się w jej głowie.

- Celestia.

Zamarła.

Celestia? Dlaczego? Przecież ją przepędziła. Mrok był przy niej, pomógł przecież jej. Wygnała ją... a może tylko tak myślała.

Spojrzała na Star Swirla. Rozumiała dlaczego nic nie powiedział głośno. Nie chciał paniki. I ona również nie mogła na nią pozwolić.

- Dziękuję stary przyjacielu. Ja się tym zajmę. Nie pozwolę by zniszczyła spokój który tak długo budowałam. Zajmij się proszę zamkiem pod moją nieobecność.

Lunie się zdało, że czarodziej skinął jej tylko głową, gdy ona tymczasem ruszyła szybkim krokiem w stronę swoich komnat. Musiała działać. Musiała odnaleźć siostrę, zanim ona zdoła zniszczyć miejsce które wybudowała i spokój który zaprowadziła.

Było tu zbyt wiele kucyków. Zbyt wiele przyjaciół na których jej zależało.

Musiała się spieszyć.

Poszukiwania spełzyły na niczym. Luna nie znalazła żadnego śladu, ani odcisku kopyta, ani echa jej magii. Zupełna cisza. Rezygnacja wdarła się w jej serce. Postanowiła wrócić na zamek. Wolą się ufortyfikować i czekać na nieuchronne spotkanie, niż błądzić bez celu po pustkowiu księżycy.

Wtedy to się stało.

Powierzchnia Księżyca zadrżała, a ciemne niebo rozjaśnił promień światła, który uderzył w kierunku... w kierunku jej zamku.

Skrzydła rozpostarły się natychmiast, bijąc z całą siłą. Za nią wzbił się księżycowy kurz. Jeszcze nigdy w życiu nie leciała tak szybko. Jeszcze nigdy nie czuła takiego ścisku w piersi. Jeszcze nigdy serce nie bolało jej tak bardzo.

Dotarła.

I zamarła.

Ruiny.

Ruiny jej królestwa.

Zamek, jej duma, jej bezpieczna przystań, leżał w gruzach. A na szczycie zgłiszcz, jak na tronie, siedziała Celestia. Jaśniała jak poranne słońce, a jej obecność raziła jak miecz wbity w pierś.

Szepty pojawiły się w jej głowie. Kakoфонia złości i żalu. Z jej oczu spływały łzy. Z grzywy wyłoniła się czarna mgła, spowijająca róg. Umysł stał się pusty. W jej wnętrzu gniew i żal zlały się w jedno.

Rzuciła się naprzód.

Bez ładu, bez planu.

Zaklęcia były nieskładne, kopnięcia chaotyczne, ciosy desperackie. To nie była walka. To był chaos. Bezwładny i bolesny szal. Aż w końcu... zabrakło jej sił. Padła na ziemię.

Wokół niej leżał jeden z dzwonków Star Swirla. Obok, samotny płatek śniegu. A dalej, niczym rytualny krąg, rozsiane hełmy jej gwardii. Te które sama kuła ze skały księżycowej. Patrzyli na nią, wszyscy których kochała. Polegli i teraz osądzali ją z zaświatów.

Tylko jedno pozostało bez zmian.

Słońce wciąż nad nią jaśniało. Jak zawsze niewzruszone. Dumnie siedziało na tronie zbudowanym z kości i popiołu.

Gdy gniew odpłynął, pozostał tylko smutek. I samotność. Prawdziwa samotność.

Zadrżała.

Chciała w tym momencie poznać tylko jedną odpowiedź.

- Dlaczego? - wyszeptała i schowała się w swoich skrzydłach.

Wtedy światło ruszyło. Zeszła z tronu niczym bogini. Kopyta Celestii zostawiały za sobą wypalone ślady. Szła dumnie, płynnie, jakby to była spokojna polana, a nie ruiny siostrzanego snu.

Stała przed nią. Nachyliła się nad nią i wyszeptała w odpowiedzi.

- Bo mogłam.

Wtedy zniknęło słońce.

Pozostał tylko księżyc.

Luna wdrapała się na całe swoje życie. Na szczyt swoich pogrzebanych marzeń. Usiadła i spojrzała przed siebie. Otaczała ją czarna mgła, jej dawny towarzysz. Przybrała kształt kucyka i usiadła obok niej.

- My jesteśmy zawsze razem - powiedziała, i zamilkła.

Księżyc spowiała głęboka cisza.

Czas płynął. Lata mijały jak mrugnięcia okiem. Dla Luny, było to bez znaczenia. Dni zły się w jedną długą noc. Jedyne stałe zostało mrok. Na początku zjawiał się tylko na chwilę, czuwał przy jej boku w milczeniu. Luna go ignorowała. Później zaczął mówić, rozmawiać z nią. Luna go ignorowała. W końcu zaczął działać. Krok po kroku. Cegła po cegle. Rok po roku. Odbudowywał zamek. Tworzył figury z gleby księżycowej, podobizny jej przyjaciół. Wszystkich, których utraciła.

Luna nic jednak nie mówiła. Ignorowała go.

Spoglądała jedynie w niebo. Każdego dnia, bez słowa, obserwowała, jak słońce i księżyc zamieniają się miejscami na nieboskłonie Equestrii.

Siedziała na tronie.

Nieruchoma. Wpatrzona w niebo przez kolosalne przejście przed nią. Jak każdego dnia, księżyc powoli ustępował miejsca słońcu. I jak każdego dnia Luna obserwując ten moment zapadała się głębiej w pustkę.

Ale dziś... coś się zmieniło.

Głos.

Głos, który ją wybudził. Głos, którego nie spodziewała się już nigdy usłyszeć.

- Witaj, droga siostró.

Blask jak włócznie wdarł się do jej komnaty. Z portalu wyłoniła się Celestia. Stała naprzeciw niej, dumna, lśniąca, nieosiągalna. Badała ją chłodnym wzrokiem. Na jej pyszczku grymas pogardy.

- Prawdziwie się stoczyłaś siostró - powiedziała cicho, z nutą rozbawienia - Co została z dumnej buntowniczkę, która chciała obalić me rządy? Co zostało z tej głupiej marzycielki, która sama na księżycu bawiła się w królestwo.

Nie doczekała się odpowiedzi. Luna milczała.

- Pozwól, że po raz ostatni okażę ci łaskę - ciągnęła Celestia - Nawet mnie zrobiło się ciębie żal.

Ruszyła na balkon. Jej róg zapłonął. Za nią pojawił się obracający krąg światła. Zawisł nad nią niczym aureola, po czym podzielił się na trzy świetliste kręgi, które zawisły wokół jej rogu.

- Niech żyje królowa Celestia. Jedyna władczyni Equestrii.

Promień uderzył z potęgą dnia.

Luna nie mrugnęła. Nie drgnęła. Zamknęła tylko powoli oczy.

Nie miała niczego. Nikt o niej nie pamiętał. Była nikim. Równie dobrze mogła stać się prochem z jej rąk.

Ból nie nadchodził.

Otworzyła oczy.

Promień zniknął, jakby go nigdy nie było. A przed nią stał... mrok. Cichy. W formie kucyka. Bez twarzy. Jego sylwetka pochłaniała światło. I patrzył na nią.

Nie nie mówił. Nie krzyczał. Po prostu był.

On.

Tego, którego odrzucała. Któremu nigdy nie podziękowała. Nigdy nie ufała. Nigdy nie zaakceptowała. A jednak to właśnie on ją ocalił.

On był jedynym, który pozostał. Jedynym, który nigdy jej nie porzucił.

Mrok wyciągnął przed siebie prześwitujące kopyto.

Luna zawahała się... z jej oka spłynęła jedna, cicha łza.

Potem podjęła decyzję.

Przyjęła go całego.

Odrzuciła siebie.

Objęła mrok. Pozwoliła mu wnikać w siebie. Pozwoliła mu zastąpić jej słabości. Pozwoliła mu stać się z nią jednością. Dawna Luna zamknęła oczy po raz ostatni.

W miejscu gdzie jeszcze przed chwilą trwała Luna, teraz stała Nightmare Moon. Wysoka. Mroczna. Potężna. Jej oczy lśniły blaskiem księżyca. Jej róg czysty jak cień.

Celestia myślała, że ten atak wystarczy.

Myliła się, niestety.

Kropla magii. Ułamek jej nowej siły wystarczył by światło zmieniło się w mrok. By całkowicie zniknęło z powierzchni księżyca.

Podeszła do balkonu.

Jej magia przesuwiała gwiazdy. Wzniosła z nich przed sobą ścieżkę, przejście, którym miała opuścić swe więzienie po tysiącu lat.

Spojrzała na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą była Celestia.

- Nawet nie zjawiaś się osobiście, by nas pożegnać... Bardzo nas to smuci, droga siostró.

Rozpostarła skrzydła czarne jak noc.

Wzbiła się w powietrze. Pozostawiła księżyc za sobą. Jej śmiech przeszył martwy księżyc.

- Ale nie martw się, siostró... My ci pokażemy, co to znaczy żyć w wiecznej nocy.

Po raz pierwszy, od wielu lat... uśmiechnęła się.